

**- Czy przeszedł Ksiądz piekło w swoim życiu z powodu picia ?**

Patrząc na to z dystansu 18 lat nie użyłbym takiego ostrego słowa. Powiedziałbym raczej, że przeszedłem ogromne, dojmujące cierpienie. Cierpienie polegające na tym, że w pewnym okresie życia nie potrafiłem kontrolować swojego picia. To powodowało, że w sferze duchowej i psychicznej bardzo źle się czułem. Dzisiaj wiem, że trzeba to nazwać uzależnieniem, ale wtedy tego tak nie nazywałem. To było dojmujące cierpienie w momentach, kiedy człowiek nie chciał pić, a nagle budził się czy raczej otrząsał po pięciu czy sześciu dniach ciągu alkoholowego i zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim stało. Albo nie zdawał sobie sprawy, bo mówiąc popularnie "film mu się urwał". To było straszliwe cierpienie, gdy widziałem, że kolejny raz nie mogę sobie z tym poradzić. Gdy to zestawiałem ze swoim życiem człowieka wierzącego, chrześcijanina, katolika i człowieka Kościoła -- kapłana, to rzeczywiście powodowało, że najczęściej ponownie miałem ochotę się napić. To był taki zamknięty krąg.

**- Jak długo Ksiądz pił ?**

Intensywny rozwój choroby, kiedy zaczęła ona już przechodzić z etapu krytycznego w przewlekły, trwał u mnie sześć lat. Gdy patrzę z perspektywy czasu i mojej obecnej wiedzy na temat alkoholizmu, widzę że predyspozycje do choroby alkoholowej miałem już w latach szczeniących. Wielu chłopaków już wtedy próbuje alkoholu, spija kieliszki po imieninach. Alkohol za mnie coś robił, lepiej się czułem, lepiej grałem w zespole muzycznym. Jak graliśmy na "five" czyli zabawie, ciągnęliśmy wino za kulisami, a mnie się wydawało, że granie i śpiewanie lepiej wychodziło.

**- Czy podobnie było w okresie kapłańskim? Czy ludzie "pomagali", bo przecież wiadomo, że nieraz częstują alkoholem księdza chodzącego "po kołędzie" ?**

Często jest tak, że koniak chowamy specjalnie na kolędę, żeby uczcić to ważne spotkanie. Francuski koniak w tamtych czasach, w latach siedemdziesiątych to był rarytas. I do tego ta subkultura zachowań i przekonanie, że wszyscy w Polsce piją. Niepijący jest postrzegany jak jakiś kosmita. Więc nie jest żadnym zgorzeniem, że ksiądz wypija kieliszek czy dwa. Ale w mieście, w bloku, na jedną trasę kolędową było 20 albo 30 mieszkań i niemal w każdym ktoś czekał z kieliszkiem. Można sobie wyobrazić, czym to się kończyło.

I często zaczynał się ciąg. Bo taki rasowy alkoholik nie pije codziennie. On pije ciągami: jak zacznie pić, to pije przez parę dni. Ponieważ jest to samobójczy sposób picia, więc on musi przerwać to picie na jakiś czas, żeby "odsapnąć" i umotywować się: "oto teraz nie piję, to znaczy, że nie jestem alkoholikiem". Funkcjonuje mit, że alkoholik pije codziennie, więc jeżeli ja piję raz w miesiącu przez 3-4 dni, to wydaje mi się, że nie jestem alkoholikiem.

Nie piłem więc codziennie i nawet nie upijałem się bardzo często. Potrafiłem nie pić miesiąc albo półtora, bo leżałem krzyżem w kościele i błagałem Pana Boga, żeby to odjął ode mnie. Nie wiedziałem, że istnieje dla mnie coś bardziej niebezpiecznego niż codzienne picie, co się nazywa "mechanizmem pierwszego kieliszka". To jest choroba.

Nauka stwierdziła, że to jest choroba, która się będzie rozwijała w momencie, kiedy nastąpi spotkanie alkoholu z tym wszystkim, co jest wewnątrz człowieka. Są trzy elementy zespołu zależności alkoholowej -- psychologiczny, biologiczny i społeczny. Dodałbym jeszcze bardzo ważny element: duchowy. Każdy alkoholik ma zaburzoną sferę wartości i relacji, ma chorą duchowość, nie religijność, bo to są dwie różne rzeczy. Alkohol okazuje się dla niego lekarstwem na tę chorą duchowość, np. poprzez budowanie sztucznych relacji z innymi, kumplostwo przy kieliszku. Tak naprawdę to nie jest to żadna przyjaźń. To jest chore i to działa w dwie strony. Bo jeżeli ktoś ma te predyspozycje i zaczyna pić, picie "nakręca" ten mechanizm, następuje rozwój choroby i tworzy się zamknięty krąg.

### - **Jak sobie Ksiądz z tym problemem poradził?**

U nas w AA mówimy, że trzeba osiągnąć "dna". Dla każdego będzie ono czym innym: dla jednego rysztoł, dla innego degradacja społeczna, dla jakiegoś ojca mogą to być wystraszone oczy dziecka, gdy nagle zobaczy, że ono się go panicznie boi, nawet gdy jest trzeźwy.

Po sześciu latach kapłaństwa doszedłem do tego, że miałem kilkudniowe ciągi. Nie chcąc gorszyć parafian -- byłem wikariuszem pod Poznaniem w małym miasteczku - wyjeżdżałem z parafii. Ale kiedyś jako ksiądz błogosławiący związek małżeński zostałem poproszony na wesele. I na tym weselu upiłem się, musiano mnie wyprowadzić, bo podobno awanturowałem się.

Przychodzi taki moment w człowieku -- myślę, że to jest łaską Boga -- że człowiek nie chce tak dalej żyć, wie, że musi coś z tym zrobić. Wtedy, w kwietniu 1980 roku tak właśnie czułem: że

mam tego dosyć. Wiedziałem, że zrobię wszystko, że nie będę stawiał warunków typu: "Panie Boże, naucz mnie pić w sposób kontrolowany". Poszedłem do lekarza w miejscowości, gdzie byłem wikariuszem. Powiedziałem: "panie doktorze, niech mi pan da takie tabletki i jak pójdę gdzieś w towarzystwie to sobie te tabletki łyknę i będzie dobrze". A on -- doświadczony, mądry doktor powiedział: nie tędy droga. Dał mi adres do Poradni Odwykowej przy ul. Strzeleckiej w Poznaniu.

Bardzo trudno było mi tam wejść. Kiedy zobaczyłem tablicę z tym napisem, pomyślałem sobie, że do poradni odwykowej chodzą tacy z twarzami fioletowymi od denaturatu, alkoholicy, tacy jak mój dziadek, którego pamiętam jak przez mgłę. Kilka razy zawracałem, aż w końcu udało mi się tam wskoczyć ukradkiem, bo wydawało mi się, że nikt mnie nie widzi. Tam, pierwszy raz u pani psycholog Marii Matuszewskiej usłyszałem po opowiedzeniu co się ze mną dzieje, że jestem alkoholikiem. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: "Proszę Pani, jeżeli Pani, pracując tu tyle lat z alkoholikami mówi, że jestem alkoholikiem, to jestem. Tylko co ja mam z tym zrobić?" Poradziła mi, żeby iść do grupy Anonimowych Alkoholików. I znowu byłem skonsternowany, bo nie wiedziałem, co to jest: czy oni anonimowo piją, bo przecież skoro nazywają się alkoholicy, to piją.

Pani psycholog opowiedziała mi o ruchu AA. No i 30 kwietnia 1980 r. znalazłem się na pierwszym mityngu Anonimowych Alkoholików w Poznaniu, grupy AA "Eleusis". Ponieważ przyjechałem wcześniej, poszedłem do generalnej spowiedzi ze swego "pijanego" życia. To była łaska Boża, to świadczyło o tym, że poszedłem "na całość" i już nie kombinowałem. Chciałem być czysty i mieć ze wszystkimi jakby "pozałatwiane". Uważam, że spowiedź pomogła mi bardzo i ten mityng "złapałem" od razu. Wracając samochodem do domu po tym pierwszym mityngu w moim życiu wiedziałem, że to było to, czego potrzebowałem. To jest fantastyczne uczucie: szukać czegoś i znaleźć to miejsce, to bezpieczne terytorium, gdzie człowiek czuje i wie, że to jest to, czego szuka.

**- Słyszałem, że ksiądz przyznał się publicznie swoim parafianom do tego. Co dało księdzu to oczyszczenie ?**

To nie było oczyszczenie, to było podyktowane sytuacją. Wiedziałem, że zyskując trzeźwość, muszę ją oddać, bo tak jest u nas w AA. Jeżeli jako duszpasterz widzę, że w co trzecim mieszkaniu w parafii mężczyźni mają wstępne objawy choroby alkoholowej, wiem, że najlepiej im pomogę, jeżeli zacznę od własnego świadectwa. Drugi powód był taki, że wiedziałem, że u siebie w parafii w Myjomicach będę miał księży z chorobą alkoholową.

Co więc miałem ludziom powiedzieć: że ci księża chorują na kręgosłup, na wątrobę ? Chcąc poinformować parafian, że będziemy mieli księży, którzy chorują na alkoholizm, musiałem zacząć od siebie. Dlatego po dwóch latach duszpasterzowania w Myjomicach stanąłem w kościele i powiedziałem o tym parafianom. Ale nie dramatyzowałem na temat, jak to piłem, jak leżałem, jak się wywracałem, bo to nie na tym polega.

Powiedziałem natomiast, że alkoholizm to jest choroba, na którą ja też cierpię i daję świadectwo swojego otrzeźwienia. Potem to trzeba było zweryfikować swoją trzeźwością. Znam księdza, który cały miesiąc czy półtora wchodził na ambonę i mówił: "Wiecie, że jestem alkoholikiem, przebaczcie mi". Tak też można! Jestem przekonany, że trzeba to weryfikować swoją trzeźwością. Bez tego świadectwa uważam, że byłoby to nieuczciwe.

### - **A jak ludzie zareagowali ?**

Świetnie. Nie było w kościele żadnego "he, he, he" ani niczego w tym rodzaju. Ludzie przyjęli to normalnie. W Myjomicach powiedziałem o tym po dwóch latach, a na następnej parafii w Kowalewie -- po dwóch miesiącach pobytu. Ludzie widzieli kilka programów telewizyjnych z moim udziałem i byli już przygotowani na tę informację. Ja o tym mówiłem po latach trzeźwości: do Kowalewa przyszedłem mając 13 lat trzeźwości.

### - **□ Ksiądz od 18 lat nie pije, a mówi, że jest alkoholikiem. Dlaczego ?**

Dlatego, że ta choroba -- jak każda choroba -- ma swoje reguły. Jedną z reguł zdrowego przeżywania tej choroby jest uznanie swojej bezsilności wobec alkoholu. Kto jest bezsilny wobec alkoholu ? Alkoholik. To jest ktoś, kto choruje na chorobę alkoholową, dlatego nazywa się "alkoholik" a jego dieta polega na tym, że nie pije alkoholu. To jest bogactwo ruchu AA : że my na każdym mityngu zabierając głos mówimy: "Wiesław alkoholik". I ludzie na otwartych mityngach są zaszokowani. Pytają: czemu wy tak nieustannie to powtarzacie?

### - **Właśnie, czemu, przecież jesteście ludźmi, którzy odnieśli wspaniałe zwycięstwo nad sobą ?**

To zwycięstwo jest uwarunkowane tym, czy ja nieustannie będę przypominał sobie, że jestem alkoholikiem. Dlatego mówię: jestem alkoholik-ksiądz, a nie ksiądz-alkoholik.

Ilu miałem pacjentów księży, którzy mówili: ksiądz-alkoholik. Na pozór co to za różnica, że ktoś powie ksiądz-alkoholik czy alkoholik-ksiądz? Kolosalna różnica. Bo jeżeli ktoś mówi ksiądz-alkoholik, to on ciągle będzie księdzem.

Alkoholizm u niego jest na drugim miejscu jako coś wstydliviego, do czego trudno się przyznać, bo ktoś taki czuje się moralnie wykolejony, bo dostaje nieustannie informacje od biskupa, od innych kapłanów, że on jest taki "gorszy" ksiądz, "wykolejeniec", że musi się nawrócić. Dlatego swój alkoholizm postrzega jako plamę na życiorysie kapłańskim i na życiu Kościoła. To jest plama -- ty skałałeś Kościół, ty jesteś sługą Kościoła i coś takiego robisz? I przejść księdzu z tego ksiądz-alkoholik na alkoholik-ksiądz i uznać swój stan jest bardzo trudno, bo wciąż postrzega go w kategoriach moralnych.

A tu trzeba po prostu powiedzieć sobie: "Jesteś chorym facetem. Wiechu-alkoholik jest chory, Zdzichu, Zbychu, Bogdan. Dopiero potem gdzieś idzie twoje kapłaństwo, bo nie choruje twoje kapłaństwo. Chorujesz ty, twoja osobowość, twoja psychika, twoje ciało. Natomiast jeżeli ja będę mówił: ksiądz-alkoholik, to jakby było chore kapłaństwo. To prawda, że na skutek alkoholizmu moje kapłaństwo mogło być w niedorozwoju, było stłamszone.

Dzisiaj będąc trzeźwym człowiekiem wiem, że swoje kapłaństwo i swoją służbę rozwijam. To jest prawda. Ale -- mówię to moim księżom podczas terapii -- nigdy nie jest tak, że ich kapłaństwo jest chore.

Jeśli kolega ksiądz mi mówi: ty jesteś wykolejeniec, szmata, to wali w moje kapłaństwo, a nie w moje człowieczeństwo. A chore jest moje człowieczeństwo, z moją biologią, z psychiką, ze wszystkim.

### - Jaki zasięg ma zjawisko alkoholizmu wśród księży ?

Według najnowszych badań naukowych 20% ludzi niezależnie od koloru skóry, narodowości, religii, wykonywanego zawodu, wykształcenia nie ma umiejętności kontrolowania swojego picia, nawet rodzi się z tą nieumiejętnością. A więc predyspozycje do choroby alkoholowej ma 20% ludzi na świecie. Ten wskaźnik występują u wszystkich: księży, lekarzy, dziennikarzy, prawników, robotników.

Te predyspozycje są w psychice, w ciele, są uwarunkowania genetyczne. Z tych 20% w danym zawodzie nie wszyscy muszą zapadać na tą chorobę. W Polsce jest 24 tys. księży, to znaczy że ok. 4 tys. ma predyspozycje do choroby alkoholowej, a 2 tys. ma problemy z alkoholem. Jeśli pozostałe 2 tys. zagrożonych dostanie dobrą informację i profilaktykę, to nie wpadną w chorobę. Może ktoś powiedzieć, że 2 tys. księży na 24 tys. to jest niewiele, a ja mówię że to bardzo dużo. Zebrać ich razem to wyjdzie stan personalny dwóch dużych diecezji. Nie można więc powiedzieć: to ksiądz-alkoholik, wykolejeniec, trzeba go gdzieś schować, żeby nam tu nie robił kłopotu. Trzeba się tym problemem zająć kompleksowo. Mówiliśmy o tym na forum Komisji Trzeźwościowej Episkopatu. Często powtarzany jest mit, że przyczyną alkoholizmu takiego czy innego księdza jest jego samotność albo celibat.

Jest to totalna bzdura. Znam dziesiątki księży, którzy mówią, iż celibat jest darem od Boga, ale też jest darem, który ja daję Kościołowi, żeby być bardziej dyspozycyjnym, żeby lepiej wykonywać swoją służbę. Myślę, że celibat dla zdrowego mężczyzny jest cierpieniem, ofiarą. Nie znam księdza, który by skakał z radości, że żyje w celibacie. Jeżeli ktoś się przesadnie dobrze czuje w celibacie, niech idzie do lekarza i się przebadaj. Zdrowy dojrzały mężczyzna, który rezygnuje z życia rodzinnego, małżeńskiego, ma świadomość, że to go boli, łącznie z tym, że chciałby mieć syna, zbudować dom, posadzić drzewo i zrobić parę innych rzeczy. Jeżeli ktoś mi mówi, że to jest przyczyną alkoholizmu to jest to bzdura. Mam księży na terapii i sam też wiem po sobie, że nie zacząłem pić z powodu samotności. Zacząłem pić w sposób normalny jak wszyscy inni: towarzysko, na odpuście, koniaczek z księżmi, na kolędzie. Nagle zacząłem zauważać, że tego picia coraz bardziej potrzebuję, chciałem, żeby dzień zaczynał się od końca, lecz jeszcze nie rozpoznawałem tych sygnałów. Pracowałem solidnie w ciągu dnia jako prefekt, wikary, lecz nie mogłem doczekać się wieczora. To był początek lat siedemdziesiątych, gdy -- podobnie jak teraz -- alkohol był wszechobecny. Gdy moja choroba zaczęła się rozwijać, przestałem ją kontrolować. Wracając do domu śpiewałem sobie na ulicy, co się na drugi dzień wydało, bo jakaś parafianka była w oknie i widziała jak ksiądz wikary wracał i sobie podśpiewywał. I było wiadomo, że wikary wraca pijany. Nie było nikogo, kto by mnie powstrzymał, powiedział, że to są już objawy choroby.

**- Do niedawna to był temat tabu, teraz dopiero się mówi, że alkoholizm wśród księży jest też problemem.**

Dopóki będziemy chowali głowę w piasek albo udawali, że nie ma tego problemu albo że jest on marginalny, nie będzie to sprzyjać rzetelnemu jego rozwiązaniu. Musimy jako kapłani, biskupi, teologowie uznać, że alkoholizm jest chorobą. Niektórzy mówią, że ksiądz ulega alkoholizmowi z własnej winy, bo przecież ma słowo Boże, sakramenty, swoje kapłaństwo, więc nie powinien sięgać po kieliszek. Ale ja bez przerwy powtarzam że to sięganie po kieliszek nie jest przecież złośliwe. Oni nie mówią: "ja się teraz upiję, bo jestem alkoholikiem". Gdyby tak było, wtedy możemy dyskutować o winie moralnej. Natomiast jeżeli człowiek nagle budzi się, trzęsie, wie, że nie kontroluje swojego picia, to on jest po prostu chory.

Jest to zespół zależności alkoholowej i może na niego zapaść każdy człowiek, który nie wiedząc o tym, ma do tego predyspozycje. Jeżeli ktoś nie ma predyspozycji do alkoholizmu, może pić i nigdy nie zostanie alkoholikiem. Wiem z doświadczeń anonimowych alkoholików i swoich własnych, "że alkoholizmu nie idzie trenować". Znam ludzi, którzy od samego początku piją w sposób uzależniony i znam takich, którzy piją strasznie dużo i często, a mimo to nie są alkoholikami.

### - Co się robi, aby uratować 2 tysiące księży, którzy już piją ?

Mam u siebie w Kowalewie dla księży Diecezjalny Ośrodek Duszpasterstwa Trzeźwości. Od 1994 roku przeszło przez Kowalewo 20 księży, następnych 3 przyszło niedawno. Z tych 20 wszyscy wrócili do pracy w duszpasterstwie. Poszli na probostwa, mają 2-3 lata abstynencji są odzyskani.

Z mojej diecezji wiem o ks. Alojzym Mendlikowskim, który współpracuje ze mną i który był w Kowalewie na terapii. Jest też ks. Paweł Pawlicki z archidiecezji poznańskiej. Ci dwaj księża to ludzie z charyzmatem. Kiedy Pan Bóg coś daje, chce aby to przekazać dla dobra innych. Ks. Paweł, ks. Ali i ja spotykamy się z takimi zdaniem: " jak ksiądz tak śmiało może o tym mówić i tak się publicznie spowiadać?" A co ja mam ukrywać, że dostałem łaskę od Boga, że żyję?

### - Dlaczego jest to tak wstydlivy problem ?

To wywodzi się z choroby alkoholowej.

W terapii są dwa bardzo ważne uczucia: wstyd i poczucie winy. Wstyd to jest akceptacja swego defektu -- wszyscy patrzą, trzeba przełknąć ślinę, przełamać się i iść dalej, żeby żyć. Wstyd trzeba zaakceptować. Alkoholik musi powiedzieć: tak, jestem alkoholikiem, mam prawo się tego wstydzic, ale jest to choroba i ja to przyjmuję, utożsamiam się z moja chorobą, idę do wspólnoty i wiem, że wyzdrowię. Poczucie winy, to jest coś najgorszego dla alkoholika. Ktokolwiek chce pomóc alkoholikowi i zaczyna od wzbudzenia w nim poczucia winy które jest u niego rozbudowane i rozdmuchiwane, to przegrywa, nie pomoże mu. Więc jak biskup mówi do księdza, że jest on gorszycelem, wykolejeńcem i za karę pójdzie do mamy, a jak się wyleczy to damy mu pracę, jest to podejście najgorsze z możliwych. Ksiądz taki doskonale wie, co się z nim dzieje, wie, że sobie z tym nie radzi. Gdy wyjdzie od biskupa, to pójdzie się nachlać, nie ma innego wyjścia, bo taki jest mechanizm choroby.

- **Co zalecałby ksiądz spowiednikom? Często bywa, że nie traktują oni alkoholika jako człowieka chorego.**

Gdy do mnie przychodzi rasowy alkoholik i zaczyna się spowiadać, zazwyczaj mówi, że nadużywa alkoholu, bo to się tak enigmatycznie nazywa. Pytam: co to znaczy nadużywałeś, upiłeś się, film ci się urwał? Po paru pytaniach już wiem, czy mam do czynienia z alkoholikiem. Wtedy mówię mu: dobrze się składa, albo miałeś pecha, bo trafiłeś na spowiednika, który też jest alkoholikiem, tylko różnica między nami jest taka, że dwa tygodnie temu piłeś z czego się spowiadasz, a ja już 18 lat nie piję. Mówię mu, że jest taka wspólnota AA, która mu pomoże. I tak naprawdę nic więcej nie mogę zrobić.

Nie mogę się bawić w terapeutę w konfesjonale.

- **Jak Kościół mógłby bardziej pomóc alkoholikom i rodzinom?**

Jeśli chodzi o alkoholików i ich rodziny każdy proboszcz, aby rozpocząć z nimi duszpasterstwo, musi zacząć od dobrego przygotowania siebie. Diecezja powinna zadbać, żeby na konferencje rejonowe zapraszać fachowców, którzy przeszkolą księży, powiedzą jakie są objawy choroby alkoholowej, jak należy reagować w konkretnych przypadkach, jakich słów używać.

Nie wystarczy -- mówiąc trywialnie -- stula i kropidło. To jest tak specyficzna choroba, że tu nie można mieć własnych pomysłów. Ksiądz przeszkolony będzie wiedział, że gdy przyjdą anonimowi alkoholicy z prośbą o salę na spotkania, ma ją im udostępnić z pocałowaniem w rękę, a nie mówić: co, wy macie tu zamiar pić? Won mi stąd!

Dzisiaj w Polsce, przy tak dużym zasięgu alkoholizmu, każda parafia powinna dać miejsce dobrej grupie AA, jeśli tylko ma możliwość. AA nie łączy się z żadną konkretną religią i chwałą Bogu. Bo alkoholikami są ludzie różnych religii i niewierzący również. Byłem przy zakładaniu 10 grup i wiem, jak to bardzo fajnie idzie, jeśli jest zrozumienie ze strony księdza.

- **Dopiero niedawno w apelu Episkopatu o trzeźwość pojawiło się sformułowanie, że alkoholizm to choroba.**

Kiedyś wydaliśmy książkę "Przesłanie nadziei -- poradnik dla duszpasterzy", rozprowadzoną po wszystkich diecezjach i parafiach. Jednak niektóre diecezje zlekcewały tę pozycję.



Tymczasem na półce każdego księdza w Polsce, który chce rzetelnie prowadzić duszpasterstwo, musi być fachowa literatura trzeźwościowa. Musi on wiedzieć, co to jest choroba alkoholowa. Trzeba się przestać kłócić o etykiety, trzeba złączyć siły, bo sytuacja jest naprawdę fatalna. Jak tak dalej pójdzie i będziemy udawali że nic się nie dzieje, to będzie koniec. Trzeba reagować na to, co się dzieje z młodzieżą. Młodym wcisnęło się kit, że jak chcą posłuchać muzyki, to muszą mieć piwo -- tylko EB lub jakieś inne, że jeżeli chcą się pobawić na dyskotecę, to nie mogą na trzeźwo. Cały ten atak reklamowy poszedł w 15-16 latków. Nie będą atakować naszego pokolenia, której jest dla nich nieperspektywiczne, bo jak nauczą pić piwo 14-latek, to mają klienta na 40 lat. Liczy się biznes. Wszyscy udają, że nie wiedzą, o co chodzi. Mówią, że młodzież jest agresywna, rozbijała. Agresja jest w każdym człowieku, lecz nie uzewnętrznia się dopóki są hamulce, a hamulce zwalniają te wlane w siebie trzy piwa. Gdyby młodzież w Słupsku była trzeźwa, prawdopodobnie nie doszłoby do tragedii. 90% ludzi siedzących w więzieniach było pod wpływem alkoholu w momencie popełnienia przestępstwa. Kościół ma tutaj tak wiele do zrobienia! Musimy opracować dobry profilaktyczny program kościelny. Komisja Duszpasterska wydaje 2 tomy programów duszpasterskich na dany rok, a ja od lat szukam tam chociaż jednego artykułu na temat trzeźwości. Duszpasterstwa trzeźwości nie ma, jednak kiedy porównuję sytuację sprzed 15 lat, widzę, że zaszły kolosalne zmiany. Dużą nadzieję pokładam w księżach, trzeźwych alkoholikach, którzy przeszli terapię, wrócili do normalności i pracują z charyzmatem w tej dziedzinie właśnie. Zresztą nie tylko oni. Znam wielu duszpasterzy w całej Polsce, którzy wykonują fantastyczną robotę w poradniach odwykowych, w świetlicach.

**- Z okazji Wielkiego Postu czy sierpnia z ambon kierowane są apele o abstynencję. Czy Ksiądz mógłby tutaj coś dorzucić ze swej strony ?**

Wezwanie do rezygnacji z kieliszka jest dobre dla ludzi, którzy nie mają problemów alkoholowych. Natomiast ktoś, kto ma problemy z alkoholizmem, może tylko utwierdzić się w tym, co robi. Może usłuchać takiego wezwania i potem powiedzieć do żony: "Zobacz, przez cały Wielki Post nie ruszyłem alkoholu". A potem od pierwszego dnia Świąt przez cały tydzień "idzie w tango". Ale spełnił swój chrześcijański obowiązek, bo ksiądz wzywał... I ma argument przed sobą samym, że nie jest alkoholikiem. Tak więc takie wezwania muszą być umiejętnie formułowane.

**Rozmawiał Grzegorz Polak (KAI)**

(c) 1996-1998 Mateusz

<http://www.astercity.net/~ryszard/mateusz.htm>